

Jest gdzieś taka kraina

Była sobie kiedyś piękna kraina, porośnięta dorodnym lasem, pełnym wszelakiej zwierzyny i innych bogactw przeróżnych, że wspomnę tylko o rzekach czystych i pachnących świeżością, w których orzech wodny krzewił się gęsto. Wszystko to sobie nawzajem służyło, a też służyło i ludziom wokoło ową krainę zamieszkującym.

Losy ziemi tej były różne. Nie omijały jej cierpienia i ból, wojny i zarazy, ale zawsze jakoś podnosiła się z chwil upadku. Wyludniona po ostatniej zawierusze wojennej zdziczała szybko i zakwitła wszystkimi barwami wolnej przyrody. Razu pewnego przystąpił nowy właściciel. Krainę ogrodził drucianym płotem tak gęstym, że zajęć żaden prawa nie miał na wolność uciec. Na szczycie góry, w środeczku samym, gdzie kiedyś starożytna osada była, wybudował twierdzę paskudną. Postawił strażę i posiał strach na ludzi wokół mieszkających i zwierzynę całą. Odtąd nikt z miejscowych wstępu do bogatej krainy nie miał, chyba, że Panu groźnemu służył, a i tak niewiele mu z tego było. Zaczęli zjeżdżać się kompani Pana i okrutne polowania urządzać. Leśna cisza trwogą była przepełniona pomiędzy kolejnym hukem wystrzałów broni i szampanów, ujadaniem psów, płaczem i pijackim śpiewem. Ginęli najwspanialszy rogowce, śliczne łanie, dostojni drapieżnicy, a i olbrzymie drzewa, co przetrwały stulecia. I tak trwała władza Pana owego, a wśród poddanych rosły mroźące krew w żyłach opowieści. Aż tu kiedyś zawierucha kolejna przyszła i Pana jak przystali tak i odeszli nagle. Trwoga tylko pozostała, twierdza wstrętna i dziurawe ogrodzenie. Starzy słudzy, pacholkiwie nieśmiało w las weszli i coraz śmielej brać zeń zaczęli. Wreszcie tak jak Pan kiedyś, sami mogli teraz použíwać. A, że czasu nie wiadomo ile mieli, to się śpieszyć wypadało, tak więc szybko znikać jęły zwierzęta i dorodne drzewa. A ludzie, co mieszkają wokół? Jak poddani Panu byli tak i jego sługom poddani pozostali. Żyją jak im każą, śmiać jedynie prosić o cokolwiek z tego, co ich kiedyś przecież było, jako bogactwa ziemi, które sami po części stanowią. Słudzy pozostali. Jak i duch byłego Pana, co się po lesie włóczy i ciągle w trwodze utrzymuje wszelkie stworzenie, a najbardziej ludzi co mieszkają wokół. Duchem tym przejęci pozostali starzy słudzy, co biorąc teraz sobie, tradycję podtrzymują. Gotowi są nowemu Panu służyć, jeśli się pojawi. Na razie stoją na straży, by przypadkiem kraina piękna ciągle i bogata nie zaczęła sama sobie Panią być, jak było kiedyś i jak być powinno zgodnie z tym, co w prawie Natury zapisane. Im głośniejsze o te prawa upomina się to miejsce, tym bardziej słudzy wyciągają swe pazury, tym rozpaczliwiej bronią władzy, która do nich nie należy, ku trwodze i niedoli wszystkiego co żywe, w tym ludzi co mieszkają wokół.



Pikieta w Przemyślu, kwiecień 1998 r. Fot. Janusz Korbel

Niewysokie wzgórza pokryte gęstwiną leśną. Gdy byłam tam pod koniec października złożyły się buki zdominowane, jak nigdzie indziej, przez ciemnozielone o tej porze roku jodły. Jodłowy las! Srebrne, strzeliste pnie, porośnięte jeszcze bardziej srebrnymi porostami krzaczkowatymi, srebrnymi w jesieni, bo w zimie, na tle bieli szronu i śniegu zadziwiająco mnogością odmian soczystej zieleni. W dolinach rzek i potoków, na niewielkich polanach chaszczce. Wielkie i gęste, znaczą pewnie miejsca po dawnych siedliskach ludzkich. Stare drzewa owocowe o uderzająco dramatycznym wyrazie opowiadają o tragicznych dziejach dawnych mieszkańców. Na tle jesiennych, złotych łąk pięknie czerwienieją krzaki dzikiej róży, korci by urwać choć jedną gałązkę. Ostre kolce zniechęcają jednak. Kolczasta okolica nie bardzo przyjazna dla obcego przybysza. Opowieści o prawach i zwyczajach zamieszkujących tu ludzi budzą respekt. Na niebie kołuje myszołów. Łagodny krajobraz, dorodna przyroda, stare, mroczne sady, ruiny chałup, cerkwi, cmentarzy, kilometry ogrodzenia z siatki

ciągnące się po lesie – takie i inne ślady przeszłości, wszystko to tworzy aurę kuszącej niesamowitości. Chciałoby się określić ten teren jako odzyskany przez przyrodę, czy jednak tak jest w istocie?



30 tysięcy podpisów w sprawie utworzenia parku narodowego trafia do Ministerstwa Ochrony Środowiska, Zasobów Naturalnych i Leśnictwa, październik 1996 r. Fot. Janusz Korbel

Po ochłonięciu z pierwszego zachwytu zaskakują widoczne dosłownie wszędzie ślady działalności człowieka – gospodarza (?) lasu. Gdzie okiem sięgnąć widać starsze lub młodsze pniaki po ściętych drzewach, sterty metrówek zapomnianych (i dobrze), wracających zresztą naturalnie do ziemi. Napięcie wzrasta, kiedy spotyka się świeży pniak po pomnikowej jodle, czy buku, albo jaworze. Czasem kolos leży jeszcze obok, czekając na zagospodarowanie. Napięcie osiąga punkt kulminacyjny i przeradza się w przerażenie kiedy zauważa się na niemal wszystkich stojących jeszcze kolosach białe kropki, co oznacza przeznaczenie do wycięcia.

Wyrok śmierci ma wszystko co duże: proste, krzywe, dziuplaste czy pochylone. Wszystko, co dla zdrowia i wartości lasu jest bezcenne. Wszystko to, co stanowi o nadzwyczajnych walorach tej krainy, będąc tymi walorami lub warunkując istnienie pozostałych.

Walory te są niepodważalne. Zostały wyjątkowo obszernie udokumentowane przez wybitnych przedstawicieli takich dziedzin nauki jak biologia, architektura krajobrazu, geologia czy historia sztuki. Według waloryzacji polskich parków narodowych opartej na analizie siedemnastu różnych cech dotyczących elementów przyrody żywej, nieożywionej, krajobrazu, stopnia zachowania naturalnych środowisk, wielkości powierzchni oraz atrakcyjności turystycznej Turnicki Park Narodowy znajduje się wśród 3-4 najcenniejszych parków narodowych w Polsce południowej! Najwyższe wartości osiąga w takich cechach jak różnorodność gatunków, występowanie gatunków unikatowych i chronionych. Pod tym względem porównywalny jest z parkami Pienińskim i Ojcowskim. Jeśli chodzi o liczbę chronionych gatunków roślin ustępuje jedynie Tatrzańskiemu i Pienińskiemu. W ramach rozległego regionu geograficznego Pogórza Karpat Polskich Turnicki Park Narodowy byłby jedynym obiektem chronionym tak wysokiej rangi. Wbrew tym opiniom resort ochrony środowiska, nie chcąc tworzyć parku narodowego utrzymuje, że nie ma tam cenniejszych wartości przyrodniczych. Dyrektor departamentu ochrony przyrody Jan Wróbel powiedział „Rzeczpospolitej”, że „nie ma tam szczególnie cennych, unikatowych drzewostanów” a zastępca dyrektora generalnego Lasów Państwowych Zygmunt Rozwałka (także podległy ministrowi ochrony środowiska) napisał w liście do „Pracowni”: „Dotychczasowe osiągnięcia na polu ochrony przyrody na wymienionym terenie nie świadczą o wysokich jego walorach” a dalej: „stwierdzenie, iż Turnicki PN – z uwagi na »wyjątkowe walory« – powinien stać się jednym wśród priorytetowych parków wśród projektowanych i nie znajduje potwierdzenia w stanowisku Ministerstwa OŚZNiL”. No cóż – nie znajduje, to prawda bezsporna. Chociaż pan Rozwałka w przeciwieństwie do dyrektora Wróbla nie zaprzecza, że na obszarze projektowanego parku rosną stare drzewa, poucza nas jednak, że „Ważne abyśmy potrafili zachować [...] właściwe proporcje i konieczny umiar” a także, iż „stare drzewa są jednymi z wielu istot żywych zasługujących na ochronę”.



Las nad Niemiecką Doliną, pomnikowe drzewo zaznaczone kropką do wycięcia, 1996 r.
Fot. Archiwum Pracowni

Opisując wartości przyrodniczo-kulturowe projektowanego parku należałoby zacząć od krajobrazu.

Jest to ta grupa wartości, o której urzędnicy ministerstwa niewiele jeśli w ogóle cokolwiek wiedzą. Wystarczy spojrzeć na mapę tego terenu i wysilić wyobraźnię, by zobaczyć wspaniale wijący się wielkimi zakolami Wiar z licznymi swoimi dopływami, dalekie, wieloplanowe widoki wynikające ze zróżnicowania rzeźby terenu oraz brak elementów cywilizacyjnych poza nieszczęsnym ośrodkiem w Arłamowie jako, że teren ten od kilkudziesięciu lat wolny jest od zabudowy. Jakże łatwo zniszczyć tę harmonię stosując eksploatacyjną gospodarkę. Wszystkie wsie istniejące obecnie zlokalizowane są na obrzeżach i zachowały wiele historycznych wartości.



Takie drzewa wycinało się w rezerwacie „Turnica”, listopad 1995 r. Fot. Janusz Korbel

W trudno dostępnych dolinach rzek i potokach pozostało wiele miejsc o całkowicie naturalnym charakterze i cechach uroczyskowych. Omawiany obszar znajduje się w sąsiedztwie zbiegu granic trzech odrębnych prowincji geobotanicznych, czego konsekwencją jest rzadko spotykana różnorodność gatunków i zespołów o odmiennych wymaganiach siedliskowych. Są np. gatunki stepowe, zasiedlające słoneczne zbocza o suchym i ciepłym klimacie lokalnym, cieniulubne i zimnolubne gatunki górskie. Osobną grupę stanowią niezwykle cenne i prawie niespotykane już na innych obszarach Pogórza polskich Karpat naturalne ekosystemy i gatunki puszczańskie, np. związane z butwiejącym drewnem i specyficznym fitoklimatem puszczańskich starodrzewów leśnych. Wskaźnik lesistości dla terenu parku wynosi ok. 80%! Średni wiek drzewostanów jest bardzo wysoki i wynosi 70 lat, a dla drzewostanów zgodnych z siedliskiem 90 lat. Nasuwa się pytanie – jak długo jeszcze? – skoro dziś, gdy piszę ten tekst, na początku stycznia 1996 r., dzwoni telefon z Przemyśla, że właśnie zaczynają się cięcia najstarszych drzew na obszarze projektowanego parku. Wciąż jeszcze duże, zwarte powierzchnie tworzą naturalne starodrzewia leśne stanowiące 45% powierzchni terenu. Są to głównie drzewostany jodłowe i bukowe w wieku powyżej 80 lat o składzie gatunkowym zgodnym z siedliskiem. Bardzo dużą różnorodnością zbiorowisk i gatunków odznaczają się łąki i zarośla wzdłuż potoków, na obrzeżach dawnych wsi. Na obszarze projektowanego parku oraz na terenach funkcjonalnie z nim związanych dotychczasowe badania wykazały istnienie 228 gatunków porostów. Przewiduje się powiększenie tej liczby w toku kolejnych badań, już teraz jednak liczba ta jest jedną z najwyższych w obszarze polskich pasm Pogórza Karpackiego. Wśród tak licznych gatunków porostów są dwa gatunki brodaczek, wspaniałego, zwisającego z pni i gałęzi starych drzew długimi plechami porostu charakterystycznego już tylko dla Puszczy Białowieskiej, ogromnie zagrożonego wymarciem w tejże puszczy a co dopiero w czekającym na zatwierdzenie Turnickim Parku, gdzie występuje bardzo nielicznie.



Robert „Robal” Matera z zespołu Dezerter podczas koncertu granego w ramach „Trasy Arłamowskiej”, Rzeszów, kwiecień 1996 r. Fot. Jan „Jano” Darecki

Turnicki Park ma wyjątkowo uprzywilejowane położenie również jeśli chodzi o występującą w nim faunę. Jest to styk wzajemnie wykluczających się preferencjami ekologicznymi zasięgów występowania wielu gatunków, styk kilku odrębnych regionów przyrodniczych. Takiego kompleksu równoczesnego występowania co najmniej czterech tzw. komponentów nie ma żaden z istniejących obecnie polskich parków narodowych. O potencjalnym bogactwie fauny Turnicy świadczy względne bogactwo gatunkowe poszczególnych grup systematycznych, podawane jako odsetek całkowitej liczby gatunków stwierdzonych na terenie całego kraju lub też regionu. Badania prowadzone co prawda od niedawna, ze względu na długotrwałą niedostępność terenu dla naukowców jako zamkniętego łowiska, dowiodły już choćby na przykładzie grup kręgowców, że wykazy gatunkowe tych grup obejmują 45–61% pełnej listy krajowej. Tylko dwa sezony badań wykazały ponadto

istnienie na tym terenie 12 gatunków nowych dla Polski, w tym dwa nowe dla wiedzy. Bezcennym walorem Turnickiego Parku są gatunki zwierząt związane ze wspomnianym już puszczańskim charakterem porastających ten teren lasów. To przede wszystkim wilk, ryś, zachodzący niedźwiedź; to bocian czarny, orlik krzykliwy, jarząbek, puchacz, puszczyk uralski czy kruk. To wreszcie szereg małych stworzeń żyjących pod korą leżących czy umierających drzew, przeróżnych drewno i próchnojadów, a nad odcinkami puszczańskich cieków wodnych, co w tym przypadku oznacza absolutny brak zanieczyszczeń, wynikający z czystej i zdrowej zlewni, można znaleźć ziemnowodne muchówki wskaźniki czystości wód. Ornitologdy zachwyceni możliwością obserwowania 113 gatunków ptaków uważają, że symbolem parku mógłby być jeden z następujących gatunków: puchacz, gąsiorek, zimorodek, srokosz lub kłaskawka. Wszystko to jest jedynie zarysem bogactwa, jakie kryje w sobie obszar projektowanego Turnickiego Parku Narodowego, bogactwa i wartości nie do zakwestionowania. Jeśli ktoś ośmiela się to robić, świadczy to jedynie o chęci ukrytego i wyłącznego korzystania i eksploatacji tego bogactwa. Dawne państwo arłamowskie, to co prawda teren wyludniony, Turnicki Park Narodowy nie stanowiłby jednak zamkniętej enklawy, wykluczającej z grona swych mieszkańców ludzi związanych z tym regionem. Nie może on jednak stać się „miejscem wytchnienia”, czy spędzania wolnego czasu tylko dla elitarniej grupki bogatych i posiadających władzę, eksploatujących i niszczących przyrodę gdzie indziej, a tu regenerujących swoje siły do dalszego podboju świata, z dala od tzw. pospółstwa. To nie może być również tylko zamknięte poletko badawcze dla grupy ambitnych naukowców (którzy zresztą wcale się tego nie domagają), przy absolutnym, uznaniu i szacunku dla ich mozolnej pracy, bez której projekt parku by nie powstał i z której tu, w tym tekście korzystamy. To miejsce to bioregion. Elementami tego bioregionu jest przyroda, w tym ludzie jako tej przyrody część oraz kultura, więc znów ludzie i wszystko to, co do życia jest im potrzebne i stanowi o ich tożsamości. Ci ludzie to rozumieją, choć brzmi to niewiarygodnie. Może dlatego, że żyją skromnie, z dala od miast, od cywilizacyjnego blichtru. Prawie nie mają sklepów, więc nie produkują odpadów a jest ich w skali tego miejsca tak niewiele, że żyją i mogą żyć z lasu. To ludzie odarci z kulturowego kontekstu. Niegdyś stanowili fenomenalną mieszkankę narodowości, wyznań i tradycji; mieszkańcy zamków, dworów, drewnianych domów, przedstawiciele wielkich rodów, potomkowie literatów i artystów, polscy, ukraińscy i niemieccy wieśniacy, żydowscy handlarze. Wyjątkowo tragiczna dla tych terenów zawierucha wojenna zmiotła z powierzchni ziemi dwory, zamki, cerkwie i cmentarze oraz całe wsie, z których kamień na kamieniu nie pozostał, tylko kapliczki zniecka wyłaniające się z lasu milczą wymownie. Ludzie, co pozostali, Polacy, trochę Ukraińców, nie zdążyli z tragedii wojny ochłonąć gdy nastąpiły czasy komunistycznego terroru, skutecznie niszczące i hamujące procesy odrodzenia kulturowego, czy odbudowę jakiegokolwiek regionalnej tożsamości. Ludzie ci nie mieli możliwości eksploatować lasu na większą skalę. Robili to inni choć często ich rękami. Zyski z tartaków i polowań nie zostawały na miejscu. Mieszkańcy okolicznych wsi byli i są biedni, nie dorobili się na przyrodzie. Równocześnie byli z nią w ścisłym związku, kłusując zwierzynę na niegroźną zresztą skalę, czerpiąc wodę z czystych rzek czy zbierając drewno na opał - dziś jeszcze prawie wszystkie domy opalane są drewnem co korzystnie rzutuje na czystość powietrza. W rozmowie z mieszkańcami Rybotycz, czy Makowej odnosi się wrażenie, że ludzie ci zachowali duchowy kontakt z przyrodą. Chcieliby zaprowadzić do miejsca gdzie rosną jeszcze takie jodły, co to je czterech chłopów objąć nie może. Mają łzy w oczach, kiedy wspominają te jodły i buki, których już dzieciom nie pokażą: Zgadniają się na park, jako na swoją wielką szansę, pod warunkiem jednak, że będą jego częścią, że ich życie, jego jakość i godność objęte będą też odpowiednią ochroną. Cieszyliby się na turystów, ci natomiast zwabieni rajską przyrodą mieliby okazję trafić również do wsi, jak z obrazów starych mistrzów, niezwykle malowniczo ciągnących się dosłownie nad samym brzegiem szeroko i płytko płynącej rzeki Wiar. Byliby bodźcem do ożywienia kulturalnego regionu i rozwinięcia propozycji usług turystycznych. Obszar Turnickiego Parku jest miejscem spełniającym absolutnie wszystkie wymogi potrzebne do utworzenia parku narodowego. Posiada tyle walorów, że właściwie nie dziwi fakt, że wąska grupa czerpiąca z nich korzyści za wszelką cenę broni się przed utratą wpływów. Grupa ta dopuszcza się jednak metod karygodnych. Pracownicy Lasów Państwowych będących przecież

w resorcie ministerstwa ochrony środowiska – podobnie jak w Białowieży i w innych miejscach w Polsce, rozpoczęli akcję zastraszania mieszkańców terenów przyległych do projektowanego parku utratą pracy i innymi szykanami w przypadku opowiadania się za jego utworzeniem. Rozpowszechnia się również kłamstwa dotyczące rygorów wynikających z utworzenia parku narodowego, a mianowicie to, że ludzie ci nie będą mogli na teren parku wchodzić i czerpać z lasu jakichkolwiek surowców i owoców oraz, że utworzenie parku pociągnie za sobą zwolnienia z pracy. Prawdą jest, że tworzenie parków narodowych niejednokrotnie wiąże się z trudnymi do rozwiązania konfliktami dotyczącymi ludności miejscowej, zwłaszcza na terenach silnie zaludnionych i uprzemysłowionych. W przypadku Turnickiego Parku problem jest nieporównywalnie mniejszy i całkowicie rozwiązywalny, a utworzenie parku narodowego jest jedyną szansą trwałego rozwoju regionu z zachowaniem jego wartości przyrodniczych i kulturowych. Region ten z racji takich a nie innych proporcji aspektów kulturowych do przyrodniczych ma szansę stać się jednym z najbardziej harmonijnych i zrównoważonych regionów w Polsce. Na razie w lesie grają piły. Pracownicy LP opowiadają, że dostali polecenie wycięcia wszystkich drzew w 50 metrowym pasie wzdłuż drogi celem zabezpieczenia owej drogi przed zniszczeniem (!?). Kilkaset metrów dalej czekają na egzekucję piękne olbrzymy z białymi znakami na korze. Na skrzyżowaniu szlaków turystycznych stoi leciwy jawor, do którego poprzybijane są drogowaskazy. „Ten jawor też do wycięcia” – mówi nam jeden z pracowników leśnych. Na pytanie dlaczego, przecież jest spróchniały w środku, więc żaden z niego surowiec, odpowiedział z ironią, jakby cytował nie siebie: „ale po co to ma w lesie stać, ma być wycięty to będzie wycięty” – i uśmiechnął się smutno. Po chwili zadumy dodał: „To jest cyrk, a ja w tym cyrku pracuję”. Duch Arłamowa ciągle straszy, czas już jednak przegonić ducha na cztery wiatry i strach zamienić na odwagę. Ten proces już się zaczął, czy tego chcecie czy nie Panowie w Ministerstwie.

Marta Lelek

Artykuł ukazał się w Miesięczniku Dzikie Życie nr 2/21 z 1996 r.